



Erazm Majewski

STAROŻYTNI SŁOWIANIE na ziemiach dzisiejszej Germanii

Armoryka

Erazm Majewski

STAROŻYTNI SŁOWIANIE
na ziemiach dzisiejszej Germanii

Armoryka
Sandomierz 2015

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 27

Redaktor serii: Andrzej Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *Zapomniana ścieżka...*,
fot. Elżbieta Sarwa (2010)

Copyright © 2015 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-068-9



Historie przedhistoryczne są dziś jedną z najżywotniejszych gałęzi nauki, a żywotność ich usprawiedliwiają wyjątkowe warunki, w których się rozwija ta nauka. W przeciwstawieniu do dziejów właściwych jest ona o wiele wszechstronniejszą i pełniejszą.

Nie miała ona czasu skryształizować się w rutynie jednej metody dla wielkiej różnorodności umysłów, które dla niej pracują. Archeologią, etnologią i antropologią przedziejową, czyli, mówiąc krócej, najstarszą historią ludzkości, zajmują się wychowawcy wszystkich dyscyplin naukowych. Tu pracują zarówno chemicy, jak medycy, filologowie i biologowie. Każdy zabiera głos w sprawie tej nauki, i każdy, po wniknięciu w jej istotę, wnosi tu, prócz zasobu uzdolnień osobistych,

jeszcze metodę i wiedzę swej specjalności. Każdy spogląda w inny, a zawsze sobie właściwy sposób na te same zagadnienia. Wytwarza się stąd niepospolita wszechstronność spostrzeżeń i wniosków.

Myśli oryginalne krzyżują się, a z tego zgiełku i walki tryska źródło spostrzeżeń głębokich i bystrych, oświeleń wielostronnych. Z takich badań mogą się układać wyniki przeciętne o wiele pewniejsze, aniżeli byłyby, gdyby zabierali głos ludzie o jednokowym przygotowaniu. To jest właśnie tajemnicą szybkiego rozwoju tej nauki. Gdy inne działy doskonały się, że tak powiem, tylko w szczegółach, tu, skutkiem natłoku zdobyczy, wszystko nowe, wszystko oczyszcza się w gorącej wymianie poglądów. Dziś przynosi zagładę wczorajszym twierdzeniom i podnosi do wartości pewników wczorajsze przypuszczenia. Najbardziej może interesującym zagadnieniem tej nauki jest pytanie o kolebce i najdawniejszych siedzibach nieklasycznych ludów Europy, a także i ludów, które wytworzyły cywilizacje południowo-europejskie. Przed tem jeszcze zanim powstała właściwa archeologia i etnologia przeddziejowa, zapisano już setki tomów o przeszłości ludów hellemńskich, łacińskich, celtyckich i germańskich. Zajmowali się tem pytaniem przeważnie

historycy i, wyjaśniając z namaszczeniem klasyczne wiadomości o ludach północnej Europy, mniemali, że znajdują się u wrót prawdy. Archeologia i antropologia rozwiały prędko ich złudne opowieści.

Za sprawą tych nauk wyszła na jaw w całym ubóstwie wielka jednostronność i niedostateczność środków badania, bałamutność wniosków, opartych wyłącznie na skąpych źródłach dziejowych. Okazało się, że pomniki pisane stanowić mogą drobną cząstkę środków badania, że mogą one dorzucać grosze za ledwie do obfitego skarbu, jaki gromadzi nowa nauka o prawniku.

W takich warunkach wszystko, co niedawno jeszcze głosiła za prawdę dawna szkoła historyków, musiało przejść surową krytykę nowych sprawdzianów i niewiele dawnych twierdzeń się ostało.

Największe zainteresowanie budzi kwestya Germanii starożytnej, a choć już dużo nowego światła padło na tę sprawę, jesteśmy dotąd jeszcze świadkami nieustających sporów i badań, mających za cel określenie: co to za szczepy uczeni starożytni znali pod ogólnym pojęciem i mianem Germanów. Długo utrzymywało się bez poważnych nawet zaprzeczeń, przekonanie, że były to w znacznej przewadze ludy niemieckie, w mniejszości

celtyckie. Dzięki okoliczności, że Niemcy do dziś nazywają się Germanami, t. j. mianem, jaką określała starożytność ogół ludów, żyjących na zachód od Wisły, mało kto ośmielał się postawić pytanie: czy dzisiejsi Germanie są lub nie są tem samym etnograficznie, co mieszkańcy starożytnej Germanii? Pytanie to, zresztą dość konieczne, postawił sobie do rozwiązania najpierw świat uczonej niemieckiej i rozstrzygnął je z zasobem dużej zręczności rozumowania, na korzyść swoją. Odkąd uczeni niemieccy odpowiedzieli twierdząco, innym pozostawało — albo przyjąć bez sprawdzania naukę niemiecką, albo, w razie wątpliwości lub różnicy w poglądach, walczyć z postawioną już doktryną.

Wątpliwości i sprzeczności nasuwało się dużo, wykazywano i jedne i drugie, ale ze strony niemieckiej albo odpierano je zawilem dowodzeniem, albo zbywano milczeniem. Uzupełniano jednak zagrożone i słabsze strony doktryny jak się dało nowemi dowodami. Tak zawiązała się dość uporczywa walka na pióra o Germanów starożytnych. Głównie zainteresowaną, bo pokrzywdzoną stroną, jest szczerp słowiański, któremu Niemcy zaprzeczają praw do jakiegokolwiek roli w Germanii starożytnej. Usuwając jego początek z widowni Europy środkowej gdzieś daleko do

Azyi — uważając za barbarzyńskich przybyszów, którzy wstąpieniem swym na grunt Europy zapoczątkowali tylko upadek kultury ziem niemieckich, nic nie wnosząc, prócz ubóstwa kulturalnego i dzikości obyczajów, po-grążyć mieli kwitnące i spokojne obszary w barbarzyństwie.

Jedni uczeni twierdzą, że Słowianie ciągnęli tylko w ślad za Awarami i dzięki jedynie bitności tych ostatnich, dostali się do Noryku i Pannonii; inni opowiadają, że, niby trzoda bezbronnych owieczek, zostali tu zapędzeni przez napierających z tyłu Awarów; inni jeszcze objaśniają wtargnięcie Słowian opuszczeniem dobrowolnem przez niemieckie szczepy prastarych siedzib i wyludnieniem obszernych okolic, do których bez przeszkody weszli po pewnym czasie od Wschodu Słowianie. Według wszystkich wersji—Słowianie najpóźniej ze wszystkich ludów aryjskich pojawili się w Europie, a przybycie ich nad Wisłę, Wartę i Elbę odnosi się do jakiegoś 5 lub 6 wieku po Chrystusie.

Kwestya pochodzenia i przeszłości Słowian od lat kilkunastu znowu zaprzęta umysły archeologów i etnologów, a zdobycze doby najnowszej dały lekceważonej garstce uczonych słowiańskich, którzy wykazywali bezzasadność pomysłów historyków niemieckich taką broń do ręki, że dziś świat niemiecki

bronić musi coraz zawilszą i sofistyczną argumentacją tego, co niedawno odpierał pobłażliwym wzruszeniem ramion. Walka jest świeżą i zaciętą, stara szkoła jeszcze nie kapituluje, ale w fortocy jej coraz więcej wyłomów, a najświeższe zdobycze nauki kują słabszej dotąd stronie coraz nowe oręża. Pragnę właśnie zapoznać czytelników z głównym przedmiotem i momentem walki o stanowisko Słowian przeddziejowych w Europie.

Twierdzenia dawnego obozu, który możemy nazwać germańskim, dadzą się zawrzeć w krótkich słowach.

O ile są one przerozmaite w szczegółach, i wprost niezgodne z sobą, o tyle jednomyślne na punkcie żywiołu słowiańskiego. Zgodnie uważają go za intruza wschodniego i to niedawnej daty. Naszedł on mianowicie ziemię, zamieszkałą przez ludy germańskie i celtyckie, około 6-go wieku po Chrystusie. Zgadzą się już nowsi zwolennicy tego obozu pod parciem oczywistych faktów, na co dawniejsi nie przystawali, że „zagony“ Słowian doszły daleko nawet za Elbę, bo aż po Ren, ale wszyscy głoszą, że była to tylko „inwazyja“ i trwała krótko; że Słowianie prędko zostali odparci znowu na wschód, do granic, w których po dziś dzień mieszkają. Obrońcy europejskiej kolebki Słowian starają się dowieść,

że szczerp słowiański znacznie wcześniej od Germanów mieszkał na ziemiach Europy środkowej, jako w swojej ojczyźnie, że nie był tam nigdy intruzem, ale przeciwnie, ulegał dopiero w różnym czasie po uporczywych i długowiekowych zapasach z napływowym żywiołem niemieckim.

Jak widzimy, oba poglądy wykluczają się wzajem, nie dziw też, iż walka jest zaciętą. Obóz niemiecki silny jest powagą bibliotek całych, w jego duchu pisanych, zaś obóz nowy argumenty kuć musi świeżo i zbijać mozolnie, punkt po punkcie, nie tylko gotowe i poważne starością dowodzenia przeciwnika, ale jeszcze wciąż nowe, do których materyał dają świeże odkrycia. W dziedzinie nauk tak młodych, jak archeologia, językoznawstwo i antropologia, nowe spostrzeżenia i odkrycia dopóki nie zostaną należycie zrozumiane, służą często obu stronom jednocześnie za oręż do walki. Wyraźna się w takim położeniu łatwo zrozumiały zamęt poglądów i zaciekłość, oddalające ostateczny rezultat zapasów.

Zresztą czas na oglądanie pewnych wyników jeszcze nie nadszedł.

Poszukiwacze muszą tylko gromadzić fakty, oświetlać je wszechstronnie i czekać cierpliwie dalszych odkryć, które rozproszą wątpliwości i przeważą wreszcie szalę na jedną stronę.

Ażebym dyskusję postawić odrazu na gruncie realnym, muszę cofnąć się w głębszą jeszcze przeszłość i objaśnić, czem są dla siebie Słowianie i Niemcy pod względem fizycznym, kulturalnym i językowym. Pod względem językowym są to potomkowie jednego ludu, pierwotnie jednolitego. Do ludu tego należą wszystkie dzisiejsze narody europejskie—z wyjątkiem Węgrów i Basków. Lud ten nazywamy aryjskim albo indo-europejskim z tego powodu, że należy doń jeszcze gałąź azjatycka indo-irańska. Pod względem rasowym niema tu jednolitości. To co kulturalnie i językowo nazywamy ludem aryjskim zawiera w sobie zapewne dwa lub więcej pierwiastków rasowych i niewiadomą jest rasa, która właściwie aryjską kulturę rozpowszechniła. Oddawna już stwierdzono ściśle pokrewieństwo ludów, mówiących językami aryjskimi, a badania wykryły, że pierwotnie jednolita mowa aryjska z wolna i niepostrzeżenie, w miarę rozmnażania się ludności, używającej tej mowy, w miarę rozprzestrzeniania się jej, oddalania od pierwotnego ogniska, a także w miarę wchłaniania w siebie żywołów nie aryjskich, rozpadła się na następujące mowy:

indo-irańską	germańską
starogrecką	litewsko-słowiańską
romańską	ormiańską
celtycką	albańską

Każdy z powyższych języków ulegał w ciągu długich wieków przekształcaniu się i samodzielnemu rozwojowi w różnych ośrodkach tak dalece, że zwolna wytworzyły się z nich wszystkie mowy i narzecza zarówno zaginione, jak też i dotąd żyjące. Z germańskiej np. wytworzyły się języki: gotycki (zaginiony), szwedzki, duński, norweski, islandzki, zachodnio, średnio i dolno niemiecki, flamandzki, holenderski, a także przez zmieszanie z celtycką angielski.

Z litewsko-słowiańskiego języka powstały dwie gałęzie. Do jednej należą mowy: litewska, łotewska i zaginiona już staropruska, do drugiej wszystkie języki słowiańskie, których wyliczanie byłoby zbyt długim.

Epoka rozpadnięcia się pra-języka aryjskiego tonie w mrokach przeszłości przeddziejowej. Poważne i ścisłe spostrzeżenia pozwoliły jednak oznaczyć bliżej ten czas. Musiało to nastąpić mniej więcej na 2500 lat przed erą Chrystusową.

W tę więc odległą przeszłość odsuwa się tak zwana *jedność aryjska językowa*.

Pod względem archeologicznym badanie resztek kultury tego ludu okazało, że w epoce, odpowiadającej wspólności językowej, kultura aryjska była jednakową. Cechuje ją w owym odległym okresie nieznaną użytku

metali; dlatego zwiemy ją kulturą *kamienia* gładzonego (neolityczną). Wszystkie tedy dane wskazują nam, iż ludność Europy z okresu kamienia gładzonego była aryjską.

W czasach, kiedy językoznawstwo porównawcze odkryło pokrewieństwo języków europejskich z umarłym sankrytem, oraz językiem staro-perskim (grupa indo-irańska) — świat uczony tak został wstrząśnięty podobnem odkryciem — że dało ono bodźca do uważania Azji za kolebkę wszystkich języków aryjskich. Za tem poszło niewygasłe w wielu umysłach jeszcze dotąd przypuszczenie, że i ludy aryjskie nie skądinąd, tylko z Azji musiały przybyć do Europy.

Gdy archeologia przeddziejowa zaczęła klasyfikować i odróżniać zabytki, oraz dzielić przeszłość na typowe okresy, stojąc na gruncie przygotowanym przez lingwistów, długo i starożytnicy spoglądali wyłącznie na wschód, jako na domniemaną kolebkę typów archeologicznych. Twierdzono, że właśnie wyższa kultura, kultura metalów, a mianowicie brązu, musiała być przyniesioną do Europy przez aryjskich przybyszów, że tedy ludność Europy z okresu kamienia była niearyjską. Szukano zapamiętałe kolebki aryjskiej kultury brązowej w różnych miejscach Wschodu i Południowo-wschodu, gubiono się w odmieście

sprzeczności, a choć nie znajdowano rozwiązania zagadki, najmniej myślano o tem, aby poszukać bliżej. Trzeba było dopiero kilku dziesiątków lat błądzenia i próżnego szukania, aby się otrząsnąć z iluzji wschodniej i postawić śmiało pytanie: czy czasem owa kolebka nie leży tam, gdzie jej nikt nie chciał szukać: mianowicie w Europie? Rzucono się do sprawdzania — czy to jest możliwe... i nadspodziewanie prędko przekonano się, że nietylko jest to możliwem, ale pewnem. Dziś już na miejscu domniemanego najazdu azyatyckiego plemienia aryjskiego ujrzano *powolny postęp w rozwoju ludności miejscowej*, która tu mieszkała od czasów okresu kamienia gładzonego. Ona to wzniosła się na gruncie Europy do kultury bronzowej¹⁾.

Możemy tedy powiedzieć, że ludność aryjska epoki bronzowej jest miejscową, europejską, *tą samą*, która tu zostawiła ślady kultury kamiennej. Pomiędzy kulturą brązową najstarszą, a wszystkimi jej fazami aż do że-

¹⁾ Przedtem wielu, jak np. jeszcze Al. Bertrand, przypisywali cywilizację neolityczną ludności bezimiennej (*populations innomées*), przybyłej, rzecz prosta, także z Azji, ale przed Aryami, którzy wkroczyli do Europy dopiero z kulturą brązową (Porówn. S. Reinach, *Mirage oriental*, str. 9).

laznej włącznie, znowu nie znajdujemy żadnych dowodów, aby miała ją zastąpić jakaś kultura inna, obca, z zewnątrz przybyła ¹⁾.

Wobec tego musimy uznać ciągle trwanie tej samej cywilizacji na gruncie Europy od epoki kamiennej aż do czasów dzisiejszych. Wynik ten upraszcza znakomicie poznawanie wewnętrznych, zawiłych stosunków i procesów różnicowania się ludności Europy. Nie stoimy tu wprawdzie wobec rasy czystej fizycznie, bo ras czystych w Europie niema. Z jednej strony pewnem jest, że nawet na gruncie Europy szcep aryjski nie był jedynym i pierwszym. W miarę, jak rozmnażając się obejmował w posiadanie różne okolice, musiał się mieszać z niezbadanymi jeszcze bliżej i zapewne niejednolitymi niearyjskimi pra-mieszkańcami Europy, który odepchnął na dalszy zachód i w góry, co wpłynęło w różnych krajach na wytworzenie się i skomplikowanie miejscowych różnic fizycznych i językowych.

Mamy jednak stwierdzoną ciągłość podstawowego żywiołu aryjskiego. Element ten, niezależnie od wspomnianych już czynników, podlegał jeszcze naturalnemu różnicowaniu się

¹⁾ Najazdy innej rasy, które istotnie miały miejsce w różnych czasach, nie biorą się tu w rachubę, bo stanowiły drobne i miejscowe epizody w dziejach Europy.

pod wpływem przyrodzonych czynników przekształcających, np. gleby, klimatu, odosobnienia, sposobu życia i t. d. Wiemy już, że długo utrzymywało się przekonanie, jakoby szczepy aryjskie przybyły z Azji. Wyobrażano sobie, że przychodziły kolejno już jako „narody”. Przyjęto już wtedy, że szczep słowiański jest właśnie przybyszem najmłodszym z dalekiego wschodu, który wyparł Germanów z ich siedzib tak samo, jak ci ostatni zajęli dawniejsze jeszcze posiadłości celtyckie. Nie będziemy rozwijali tych mniemań raz dlatego, że są znane, powtóre, że staniemy odrazu na punkcie wyjścia nowszym, który mocą faktów, wywalcza sobie w nauce coraz więcej zwolenników. Jak już zaznaczyłem, nowsi badacze mieszczą kolebkę litewsko-słowiańskiego szczepu w Europie, a czas wystąpienia jego na widownię świata odsuwają w przeszłość głębszą, niż to do niedawna uznawali historycy i archeolodzy niemieccy. Dane archeologiczne świadczą, że szczep litewsko-słowiański uległ wyodrębnieniu się z pierwotnie jednolitej całości aryjskiej na jakie 2500 lat przed Chryst.; z niego zaś słowiański wyodrębnił się już przynajmniej na kilka wieków przed erą Chrystusową ¹⁾).

¹⁾ Niederle. O Puvodu Slovanu. Praga, 1896.
Star. Slov.